

Marta Mroczkowska

Bronisław Przyłuski

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 3, 75-83

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BRONISŁAW PRZYŁUSKI

Marta MROCZKOWSKA (Toruń)

Bronisław Jan Przyłuski urodził się 9 lutego 1905 roku w Siemierzu koło Tomaszowa Lubelskiego. Imiona otrzymał po swoich rodzicach — Janie Felicjanie i Bronisławie z Wysoczańskich. Rodzina przyszłego poety wywodziła się ze zubożałej szlachty ziemiańskiej (herb: Lubicz), która jednak bardzo konsekwentnie podtrzymywała tradycje niepodległościowe. Bronisław Przyłuski był najstarszy spośród rodzonych i przyrodnych siostr i braci.

Wykształcenie, jakie odebrał Przyłuski, dalekie było od humanistycznego; wzbudziło natomiast w przyszłym poecie trwale fascynacje naukami ścisłymi. Po ukończeniu szkoły handlowej w Kielcach (1913–1917) kontynuował naukę w Szkole Realnej w Krakowie (1917–1918), Korpusie Kadetów w Łobzowie (1919) i ośmioklasowym gimnazjum matematyczno-przyrodniczym we Lwowie, gdzie uzyskał maturę w r. 1923. Jeszcze w tym samym roku — czyniąc zadość tradycji rodzinnej i (ogólnie) szlacheckiej a także, co trzeba podkreślić, własnym zainteresowaniom — postanowił związać swą przyszłość z wojskiem. Wstąpił do Wyższej Szkoły Artylerii i Inżynierii w Toruniu, którą ukończył po dwóch latach szkolenia ze stopniem podchorążego (wśród 94 absolwentów uzyskał 16 lokatę). Służbę zawodowego oficera Wojska Polskiego rozpoczął w Poznaniu, w 7 Dywizjonie Artylerii Konnej (1925–1932).

Początek lat 30. był dla Przyłuskiego niezwykle znaczący i — dla prywatnej sfery jego życia — szczęśliwy. W 1929 r. ożenił się z Jadwigą z Arkuszewskich, a w następnym roku urodził się im syn Jan. W tym samym okresie miał miejsce jego debiut poetycki. W r. 1930 Przyłuski odważył się przedstawić swój utwór¹ publicznie — na konkursie Wydziału Polonistycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — i... otrzymał pierwszą nagrodę. Sukces ten ośmielił go na tyle, że dołączył do Witolda Kapuścińskiego, Eugeniusza Morskiego, Herberta Wojciechowskiego oraz Allana Kosko. Grupa młodych ludzi, z których żaden nie zajmował się literaturą zawodowo, stworzyła w 1930 roku w Poznaniu klub poetycki „Prom”, a także redagowała pismo pod tą samą nazwą. W rok później był już członkiem Związku Literatów Polskich.

W 1932 r. Przyłuskim urodziła się córka Stefania (nazywana później przez rodzinę i przyjaciół Gogą). W tym też czasie nakładem klubu ukazał się pierwszy tomik B. Przyłuskiego zatytułowany *Badyle*.

¹ Niestety nigdzie nie zachowała się wzmianka o jego tytule.

Jego związek z „Promem” przetrwał do końca istnienia klubu, tj. do roku 1939, mimo że po wydaniu *Badyli* opuścił Poznań i nigdy już do niego nie wrócił. Odkomenderowany do Torunia, w ciągu kolejnych trzech lat (1932–1935) pracował jako instruktor w Oficerskiej Szkole Artylerii i Inżynierii, wykładał teorię strzelania. W ostatnim roku pobytu w Toruniu Przyłuski wydał drugi tomik poetycki zatytułowany *Dalekie ląki*. W 1935 r. mianowany został dowódcą (od 1 stycznia 1937 r. w stopniu kapitana) baterii artylerii konnej 14 DAK-u w Białymstoku. W jednostce tej służył do czasu kampanii wrześniowej.

W całym tym okresie uwagę poety przykuwała przede wszystkim służba wojskowa. Nie brał zbyt czynnego udziału w życiu kulturalnym Polski; uczestniczył w zaledwie kilku spotkaniach artystycznych, m.in. w wieczorze autorskim w Krakowie pt. „Zjazd literackiego Poznania” (17.03.1932 r.), otwarciu podziemi Konfraterni Artystów w Toruniu, gdzie przeczytał swój wiersz: „Ad fratrem” (13.04.1935 r.), czy wieczorze autorskim „Promu”, gdzie wygłosił utwory: „Na polanie”, „Do mojej ukochanej”, „Brzezina”, „Mamusine serce”, „Chloroform” (11.05.1935 r.)². W tym też czasie został członkiem PEN-Clubu.

Wojenny alarm dla białostockiego Dywizjonu Artylerii Konnej ogłoszono już 25 sierpnia 1939 r. Bateria Przyłuskiego została przydzielona do 9 Pułku Strzelców Konnych i przez całą kampanię współdziałała z tą jednostką, pozostając — jak cały dywizjon — w ramach samodzielnej grupy operacyjnej „Polesie” gen. Kleeberga. Zajęto pozycje przy granicy Prus Wschodnich. 14 DAK wyjątkowo ciężko walczył pod wsią Dmochy (w rejonie Czyżewa) 11 września i pod Michalkami 12 września 1939 r. Następnego dnia dywizjon stoczył bitwę pod Domanowem, w czasie której bateria kpt. Przyłuskiego straciła kilka dział. Później oddział został skierowany w rejon Kocka. Tam, z rozkazu dowódcy brygady, bateria Przyłuskiego przeszła przez patrolowaną przez Niemców szosę żelechowską, zmuszając wroga do wycofania się z miejscowości Stoczek i zdobywając 2 działa i 4 wozy amunicji. To właśnie za akcję pod Domanowem i Stoczkiem otrzymał Przyłuski Krzyż Srebrny orderu *Virtuti Militari* V klasy³. Wiadomość o kapitulacji Warszawy dotarła do oddziału, gdy stacjonował on w miejscowości Krzywdka, natomiast kilka dni później — w nocy 6/7 października 1939 r., po otrzymaniu informacji, że gen. Kleeberg, wykorzystując sukcesy walk ostatnich dni i w obliczu olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela, podjął 5 października decyzję o kapitulacji brygady — doszło do złożenia broni w leśniczówce Ofiara (rejon Głowa). Dla poety miało to już zawsze wymiar symboliczny.

6 października 1939 r. pod Kockiem Przyłuski został wzięty do niewoli i wkrótce znalazł się w oflagu VII A w Murnau (niedaleko Monachium), gdzie przydzielono mu numer jeniecki 16234. Pobyt tam miał olbrzymi wpływ na twórczość i osobowość Przyłuskiego nie tylko ze względu na samą świadomość klęski wrześniowej, przebywanie w niewoli oraz trudne warunki obozowe. Nie mniejsze znaczenie dla rozwoju jego światopoglądu miał fakt, iż w Murnau zetknął się m.in. z Leonem Schillerem. Obozowe życie kulturalne: odczyty, koncerty, redagowanie czasopisma obozowego „TO”, a także dyskusje pozwalały na ciągłą samodyscyplinę intelektualną, z czego Przyłuski korzystał. Ponadto już w pierwszych tygodniach niewoli powstał pomysł stworzenia teatru amator-

² Informacje pochodzą z „Kalendarium życia i twórczości Bronisława Przyłuskiego” wykonanego przez Mirosława Derdowskiego, s. 235–239. Kalendarium znajduje się w posiadaniu Mirosława Derdowskiego.

³ Nr krzyża: 12220, przyznany decyzją kpt. J. Seremeta — Szefa Biura Kapituły *Virtuti Militari* dnia 09.09.1948 r.

skiego. Przyłuski został aktorem⁴ — trochę z przypadku, trochę dla zabicia czasu, a trochę pod wpływem własnych zainteresowań. Powstawały także utwory poetyckie, dramatyczne i parateatralne.

Po wyzwoleniu obozu w Murnau przez żołnierzy Armii Stanów Zjednoczonych Przyłuski dołączył 7 lipca 1945 r. do 2. Korpusu, do 1 Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej. Służył tam do 7 października, kiedy to odkomenderowano go jako instruktora dla artylerii pułkowej do 12 Pułku Ułanów Podolskich na okres 6 miesięcy (który jednak, jak się miało okazać, znacznie się wydłużył). W jednostce tej 1 stycznia 1946 roku objął stanowisko etatowe; w szwadronie dowodzenia został mianowany dowódcą Baterii Artylerii Pułkowej.⁵

W tym okresie zawiązała się długoletnia przyjaźń pomiędzy Przyłuskim a Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, u którego, wysłany do Rzymu zgodnie z rozkazem szefa sztabu 2. Korpusu, zatrzymał się 17 marca 1946 r. podczas zjazdu organizacyjnego sekcji włoskiej PEN-Clubu.

Jesienią 1946 r. dowództwo zdecydowało o przeniesieniu oddziału do obozu w Wielkiej Brytanii. 22 października Przyłuski wraz z całym pułkiem przybył do Shobdon (camp Leominster Herefordshire), które miało się stać jego „domem” na najbliższe lata.

Przyjechaliśmy do Anglii w październiku małym transportowcem jako jeden z ostatnich oddziałów 2. Korpusu. We Włoszech został tylko jeden szwadron pełniący służbę przy likwidującym się dowództwie w Ankonie. Mieliśmy za sobą buńczuczne dni okupacyjne i najsmutniejsze dla żołnierza chwile rzucania sprzętu na olbrzymim stalowym cmentarzysku pod Forli, dosyć przykrą podróż w małym stateczku po burzliwej zatoce Biskajskiej. Nastrój panował nieszczęśliwy. Przywitał nas zimny wiatr i przenikliwy kapuśniaczek, który zaczął siąpić już na morzu Irlandzkim i nie ustawał ani w Glasgow w czasie wylądunku, ani w drodze do obozu, do którego dobrnęliśmy po 11-to godzinnej jeździe koleją. Obóz rozrzucony w resztkach olbrzymiego parku na granicy Walii stał pusty chyba rok, tak że miało się wrażenie, że dziurawe beczki⁶ rozlecają się od samego traskania drzwiami. Zwłaszcza, że ułani pozwalali sobie na manifestowanie swojego niezadowolenia przy każdej sposobności. Po słonecznej Italii Anglia wydała się nam nudna, wilgotna i niegościnna. Okolice zmęczona kilkuletnim kwaterunkiem z niecierpliwością patrzyła na nas. Toteż nierzadko zwracano się do nas w twardym walijskim narzeczu, starając się wymówić wyraźnie każde wypaczone słowo angielskie: „Czego tu chcecie? Dlaczego nie wracacie do kraju? Wojna już się skończyła. Zabierajcie się stąd. Dosyć już tego paradowania. Byłby czas zacząć pracować.” itd. Wszystko to, a do tego pogoda, niepewna przyszłość, zwracało się przeciwko nam, rujnowało karność i psuło już i tak niezbyt dobry nastrój. Żołnierzy opanowało zniechęcenie i nuda. Szła zima. Zima 1947. Śniegi. Mróz. Żle opatrzone baraki, brak opału, brak papierosów, liche jedzenie. Nastrój pogarszał się z dnia na dzień.

⁴ Treść własnoręcznie wykonanej „legitymacji” ze zbiorów archiwum Przyłuskiego w Bibliotece Narodowej, datowanej w Murnau 15 stycznia 1943:

„Teatr Obozowy Oflag VII A: Kpt. Bronisław Przyłuski jest członkiem stałym grupy aktorów.

Brał udział: XII 1939 — I Rewia; VII–VIII 1940 — Najukochońsza Żona Maharadzy; VIII 1940 — Zaczarowane Koło; IX 1940 — Sen; XII 1940 — I to minie; XII 1940 — Pastoralka; I 1941 — Joe; II 1941 — Kapryśna Afrodyta; III 1941 — Ptaki; VII 1941 — Przepis na bajkę; X 1941 — Kłopoty babuni; XII 1941 — Kochaj i tańcz; II 1942 — Gwałtu, co się dzieje; IV 1942 — Dom otwarty; IX 1942 — Rewia sportowa; XII 1942 jako recytator: Miłość romantyczna.

Jako autor tekstów: XII 1939 — I Rewia (część); VII–VIII 1940 — Najukochońsza Żona Maharadzy; XII 1940 — I to minie (część); II 1941 — Kapryśna Afrodyta (część); X 1941 — Kłopoty babuni (przeróbka); XII 1941 — Kochaj i tańcz (piosenka „Dworzec”); [III 1941 — Ptaki (parafraza sztuki Arystofanesa)]; IX 1942 — Rewia sportowa (część tekstów).”

⁵ Informacje pochodzą z zeszytu rozkazów dziennych 12 Pułku Ułanów Podolskich (sygnatura R 1503) ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

⁶ „Beczki śmiechu” nazywano mieszkalne baraki o półokrągłym sklepieniu.

Pułk topniał. Część wyjeżdżała do kraju. Inni czekali na to, że się coś zmieni. Jedni na drugich patrzyli wilkiem. Dla tych, co zostali, nic się nie zmieniło. (...) Życie wydawał się nam ponure. Bo za trudne poza obozem, a niemożliwe w obozie. Nic nie pomogły dyskusje, projekty i stała, prawie zupełna beczynność. Gnuśniliśmy mimo wysiłków, żeby się nie dać. Małe grupki ułanów dowództwo odkomenderowało do innych garnizonów, przeważnie na północy, stąd żołnierze bardziej (?) zostawieni samym sobie trzeźweli i zaczęli pracować. Przyjeżdżali potem do obozu po cywilnemu. Pokazywali z dumą karty zarobkowe i obnosili dobrze skrojone ubrania. Tym ciągnęli za sobą kolegów do fabryk, do kopalni, na rolę. Opustoszałe beczki zaludniły się, ale już nie wojskiem. Przyjeżdżały rodziny z Afryki, Indii i Bliskiego Wschodu. Obóz przemieniał się w jakąś dziwną wieś. Dzieci plakały po barakach. Dostojne mamy i urocze córki w odświętnych strojach zakładały kapliczkę obozową. Kury gdały. Jednym słowem wojsko ulatniało się, a na jego miejsce wzrastała (?) społeczność. Kontakty z Anglikami stały się pełniejsze i żywsze. W tym czasie znalazła się grupa ludzi w obozie, która zorganizowała szkółkę dla dzieci, wykłady dla dorosłych, kursy zawodowe.

Gorączka przygotowania do życia w tym kraju opanowała wszystkich. Żołnierze przestali pić i wałęsać się po miasteczku, a zaczęli garnać się do wszystkiego, co mogło im pomóc w przyszłości. Ale równocześnie jakby wiedzeni instynktem samozachowawczym garnęli się do wszystkiego, co polskie. Ja zająłem się sprawami kulturalnymi w obozie⁷. Udało mi się zarazić entuzjazmem kilka osób i w ten sposób powstał teatrzyk amatorski. Urządzaliśmy zabawy dziecinne, przedstawienia i obchody. Zapraszaliśmy na nie dzieci i starszych z okolicy. Imprezy te miały powodzenie a następnie rozgłos.

W sąsiednim miasteczku⁸, gdzie byliśmy częstymi gośćmi, ludność odnosiła się do nas coraz życzliwiej. Zwłaszcza, że przed laty żył w nim Polak — powstaniec, którego grób można było oglądać na tamtejszym cmentarzu. Obywatele Leominster znali go z nazwiska i pytali nas, czy wiemy coś o jego rodzinie. Odwiedziliśmy cmentarz dosyć często, składając kwiaty na grobie Drumskiego (?) a równocześnie oglądaliśmy piękny stary kościół z XI wieku gwarząc z oprowadzającymi nas entuzjastami starej budowli. W kościele tym dach na nawie z XIII wieku przeciekał (były trzy nawy: jedna z XI wieku, druga z XIII, a trzecia z XIV wieku) trzeba go było na gwałt naprawić. Miasto postanowiło urządzić festiwal, co w związku z famą o naszych obchodach, przyciągnęłoby widzów, a więc zwiększyło dochód.

W obozie wynikła kwestia, czy w takiej imprezie możemy brać udział. Czy my katolicy możemy pomóc w odbudowie protestanckiego kościoła. Okazało się, że nie tylko możemy, ale musimy, bo jak argumentował nasz kapelan — kiedyś wszystkie kościoły w Anglii znów będą katolickie. Grzechem by było nie pomóc w naprawie kościoła, który musi dotrzeć do czasu, gdy znów będzie katolicki. Zorganizowaliśmy pochód. [...] Krakowiacy, Ślązacy, Górale. Kapela góralska, tańce, pieśni. Wozy drabiniaste ustrojone kwiatami i zbożem. Krakowiak, trojak, drobiony i krzesany (?). Jednym słowem zawojowaliśmy Leominster. W rezultacie nie było potem imprezy, gdzie by nas nie proszono. Ludlow, Hereford, Hrebdon. W '48 roku wystawiliśmy w teatrze naszym 2 czy 3 sztuki⁹. Odżyły we mnie wspomnienia teatru z Murnau, gdzie mimo ciężkich warunków niewoli,

⁷ Wielka serdeczność Przyłuskiego i życzliwe zainteresowanie, jakie okazywał wszystkim, niezależnie od stanowiska i wykształcenia, sprawiały, że wiele osób darzyło go prawdziwym przywiązaniem:

„Teraz piszę do pana, o co mię chodzi. Mój ślub będzie w sobotę, to jest 12 II '49, co bym bardzo prosił, żeby pan kapitan był na moim ślubie, bo mam do pana takie zaufanie jak do swego ojca i zrobił mi pan kapitan by dużą radość, jak by przyjechał [...]” (fragment listu J. Wlaznika do B. Przyłuskiego z 7 lutego 1949 r.).

⁸ Mowa o Leominster.

⁹ 21 września 1948 r. B. Przyłuski został adiutantem dowódcy korpusu. W archiwum w Bibliotece Narodowej w Warszawie znajduje się list adresowany do Przyłuskiego (nazwisko nadawcy — nieznanne), który tak komentuje ową nominację: „[...] Ma Pan trudną alternatywę: Apollo czy Mars? Nie zazdroścę?”.

zakazów Niemców i trudności repertuarowych udało nam się stworzyć teatr, który potem, po wyzwoleniu w Mepen obsługiwał wojsko i wychódźstwo polskie.

Na wiosnę 1949 zwolniłem się z wojska¹⁰ i przyjechałem do Londynu z myślą o pracy w teatrze emigracyjnym.

Przed wyjazdem z obozu przygotowałem tomik wierszy¹¹ spiesząc się, żeby zdążyć oddać go do druku przed zwolnieniem, gdyż bałem się, że początki życia cywilnego będą miał trudne i nie znajdę czasu na pracę nad tomem. Wiersze z ostatnich 10 lat pisane w niewoli, we Włoszech i tu w Anglii przerabiałem i szlifowałem ostatecznie z tą myślą, żeby mimo długiego okresu czasu jak najmniej dźwięczały chronologią, a miały jakiś wspólny ton.

Gotowy tom oddałem do druku zaraz po przyjeździe do Londynu. Myślałem również o pisaniu, korciło mnie, jak to zawsze bywa, kiedy się coś wydaje, chciałoby się pisać jeszcze i jeszcze. Uzupełnić, poprawić. Załączki nowych wierszy rodzą się i rosną jak na drożdżach. Trzeba być bardzo ostrożnym, żeby w entuzjazmie dla tych nowości nie rezygnować ze starych wierszy, zdawałoby się ogranych, przebrzmiałych, które jednak często są lepsze od rodzonych w gorączce i uniesieniu.

Londyn pełen był wtedy Polaków. Być może, że Polacy chodzili tymi samymi drogami i dlatego wszędzie, gdzie się szło, spotykało się znajome twarze. Większość unikała pracy. O pracę nie było trudno, ale tylko o tę cięższą i najmniej płatną. [...] Teatr płacił 4 funty. Wybrałem teatr¹². [...] Rzemieennym dyszłem ruszyliśmy na Anglię. Sami budovaliśmy scenę, nosili dekoracje, przebieraliśmy się i wreszcie grali. Po przedstawieniu rozcharakteryzowanie się, przebieranie, rozbiórka sceny i ładowanie na wóz. Coś przekłnąć i jazda dalej. Niektóre przeloty mieliśmy po 200 mil. Odwiedzaliśmy zapadłe kąty, gdzie w beczkach gnieździł się Polacy dumni, że do nich przyjechał teatr. Grywaliśmy na scenach ze stołów, to znów na betonie hangarów. Dekoracje trzymały się na słowo honoru na drutach jak na pajęczynie. Dachy ciekły, światło gasło, a myśmy grali. Publiczność dopisywała — jakoś się żyło.

Myśleliśmy o poważniejszym repertuarze. Farsa i lekkie komedie sprzykrzyły się nam. Postanowiliśmy dać składankę (ze względu na braki w zespole) Słowackiego pt. *Listy do Matki*. Fragmenty z *Mazepy*, *Kordiana* i *Marii Stuart* złożone wyjątkami z listów. Na tym przedstawieniu wywróciliśmy się gruntownie. Kasy mieliśmy coraz mniejsze. Obozy zawiodyły zupełnie, wysyłały właściwie tylko delegacje. Pamiętam jeden obóz liczący 1000 mundurów (?), w którym ilość osób na widowni była mniejsza od ilości aktorów. Potem jeszcze jedna sztuka i jeszcze jedna i trzeba było myśleć o innym zajęciu. Zwłaszcza, że zacząłem pisać — tym razem rzecz na scenę — *Pastoralkę*¹³. Pisanie szło mi z początku lekko, ale potem wyjazdy i przedstawienia wybijały mnie z nastroju. Musiałem wybierać albo pisanie, albo teatr. Wybrałem pisanie. Z wojskowych oszczędności ocalała jeszcze połowa. Wiedziałem, że jeśli choć miesiąc będę zupełnie wolny, to *Pastoralkę* skończę.

Siadłem i skończyłem — niestety dopiero w sześć tygodni. W momencie, kiedy skończyłem przepisywać ją na czysto, z przerażeniem stwierdziłem, że książeczka oszczędnościowa jest pusta, a w kieszeni mam ostatnie 5 szylingów. Złożyłem gotowy rękopis, jeszcze raz przetrząsnąłem kieszenie i szuflady. Nic więcej nie znalazłem. Pojechałem do pośrednictwa pracy. Po drodze wysiadłem, bo gdybym nawet dostał pracę, to przecież będę musiał czekać do tej wypłaty, a na to moje 4 sh 8 p nie starczą. Muszę wziąć taką pracę, żebym dostał i jedzenie.

Obejrzałem się. Przede mną stał olbrzym Grosvenoru¹⁴. Obszedłem olbrzymą szukając kuchennych drzwi. Starannie ukryte pchnąłem jednym zdecydowanym ruchem. Portier zmierzył mnie od stóp do głów.

¹⁰ Dokładna data demobilizacji B. Przyłuskiego: 9 maja 1949 r.

¹¹ Mowa o tomie *Obrona mgieł* (Londyn 1949).

¹² Przyłuski pracował tam jako aktor i sekretarz literacki.

¹³ Mowa o *Pastoralce małoszowskiej* (Londyn 1951).

¹⁴ Grosvenor to nazwa jednego z najbardziej ekskluzywnych hoteli w Londynie.

„Sir, this is a kitchen entrance” — „Wiem (?). Szukam pracy” — Ah, yes — pokazał mi drzwi do (...)

„Mamy tylko pracę porterów”

„Od kiedy?” — spytałem

„Od zaraz”

„Przyjmuję”

Tryumfalnie schodziłem w dół. Mijaliśmy (...) składy pachnącej bielizny, ostatnie piętra wytwornych wind, basen kąpielowy dla gości (drzwi były otwarte i sprzątacze w kombinezonach docierali jeszcze mozaikowe posadzki; za chwilę zamkną i wytworna publiczność w strojach kąpielowych napłynie z górnych pięter, nie wiedząc, że za ścianą brud, smród i pot dominują na ścianach, podlogach i w powietrzu). I jeszcze w dół, i jeszcze w dół. Fala dusznego smrodliwego gorąca objęła mnie jak *sirocco*. Byliśmy na dnie, na samym dnie, w kuchni. Olbrzymia hala pełna migających ludzi zziąpanych, spieszących się i spoconych. W środku hali domek ze szkła, a w domku chłód — biurko i za biurkiem szef, biały, wytworny szef. — „Przyprowadziłem nowego portera” — „All right. Niech go zabierze forman”. Przyleciał forman, łamaną angielszczyzną powiedział mi, co mam robić, wydał mi fartuch i odebrał marynarkę. Zakasałem rękawy, podwiązałem spodnie i zaczęła się ciężka robota.

Czyszczenie rusztów, mycie kotłów, mycie zlewów, szorowanie posadzki. Zwłaszcza szorowanie między rozpalonymi blachami wypija z człowieka resztki sił. Wszystko zresztą robi się w temperaturze prawie wrzącej wody. Zlewy prawie że się gotują, kotły parują. Jedyny odpoczynek to obieranie chłodnych kartofli. Toteż przy kartoflach zawsze był ścisk. Siadaliśmy w krąg w kartoflarni i moczyliśmy rozpalone ręce w chłodnej wodzie za każdym gotowym kartoflem.

Wybiła godzina — przebrałem się i wyszedłem. Bylem tak zmęczony, że z trudnością stałem na przystanku. Wytrzymałem jednak cały dzień. Mijały tygodnie, w kuchni jak w ulu wrzało. Kark mi stwardniał, ręce zgrubiały, nie bałem się już ociekającego tłuszczem rusztu ani wrzącego kotła. Zlewy wypijały gęste pomyje za jednym dotknięciem mego czarodziejskiego gumowego węża, który topniał w gorącej breji lepiąc się do rąk jak smoła. W domu zacząłem czytać!¹⁵

(...) Forman zaproponował mi awans — lodownię. Funt więcej tygodniowo. Praca od 9-ej do 6-ej, pół soboty i cała niedziela wolne. Praca samodzielna, trochę zimno, ale zgodziłem się. Nie szorowałem już rusztów, nie myłem zlewów. Przychodziłem do pracy na 9-tą, a więc tak jak do biura.

Najpierw rozwoziłem po kuchni jarzyny i owoce, wyrzucałem z lodowni ryby i drób i czekałem na następny transport. Codziennie przychodziły kosze z dziczyzną i kurami; 3000 kur, padrwy, bażanty, gęsi, kaczki, cietrzewie, głuszcze (głuszcze wyglądały jak orły, ze złożonymi skrzydłami, z dziobami krzywymi jak haki — wielkie, ciężkie, półroczne ptaszyska spały u mnie na półkach między kurami obdartymi z piór i gotowymi w każdej chwili do garnka. Każdego ptaka trzeba było wyjąć z kosza i położyć na półce. Skrzynie z rybami stały jedna na drugiej. Poza tym bloki masła, sera, polcie boczku, platy łososia, pstrągi, homary, raki...

Kucharze wpadali jak po ognie — bali się zimna w lodowni — chwyтали, co im było potrzebne i uciekali z mroźnego piekła.

Po każdej wizycie trzeba było wszystko postawić na miejscu i sprzątnąć.

— Halo, Bron, odwieź mi ryby.

— Halo, Bron, odwieź mi kury.

— Przynieś truskawki mrożone — 5 skrzyń.

Z mrozu wracałem z pełnym wózkiem do żaru rozpalonych blach i rusztów

— Halo, Bron, rozwieź banany.

— Halo, Bron, rozwieź grapefruty.

— Halo — wołali kupiarze, sossiarze i pieczeniarze.

Pilem tylko sok z grapefruta i wytworną czarną kawę, tę samą, którą pił szef. Gania-

¹⁵ W latach 1949–1951 Przyłuski mieszkał w Domu Pisarza w Londynie.

lem z jednego końca sali na drugi po melony, po bekon, po kury, po kaczki, po indyki, po tłuszczy. Ale w domu mogłem już czytać 2 do 3 godzin dziennie. Czasami wyskoczył jakiś krótki wiersz. Nie mogłem jednak wziąć się do czegoś większego, a pętał mi się po głowie pomysł sztuki¹⁶ — przemieszane dwa czasy: dzisiejszość z dawnością, wszystko dzieje się równocześnie to sprzed 2000 lat i to dzisiejsze. Tło — Ewangelia i współczesność.

Męczyło mnie to, że nie mogłem się i pisać. Znowu miałem do wyboru: albo rzucić sztukę, albo pracę. Rzuciłem pracę i zacząłem pisać. Wytrzymałem z oszczędnościami 8 tygodni. Tym razem nie poszedłem do Grosvenoru, a do podziemnej kolejki

Poczułem ulgę. Praca nie była lekka, ale dużo lżejsza niż w hotelu. Mierzył mnie trochę uniform i czapka z numerem. Czyściłem ustępy po stoicku, zamiatałem korytarze olbrzymią szczotką, dopychałem pasażerów w zapchane wagony *rush hours*, ale wracałem niezmeńczony i mogłem pisać. W pół roku skończyłem sztukę.

W czasie służby były takie godziny na stacji, że siadałem i kombinowałem sytuacje czy dialogi notując na skrawkach papieru. Wracałem i pisało mi się jak za dawnych czasów. Napisałem parę wierszy. Od czasu do czasu ukazywały się moje wiersze w „Wiadomościach” i w „Życiu”. Mogłem się nawet podjąć poprawiania tekstu Ewangelii synoptycznej złożonej przez pana L.G.¹⁷. Z kilkoma tekstami w ręku szukaliśmy (co za uroczą pracą) najbliższego słowa oryginału z 4 najwspanialszych opowieści o Chrystusie. Z niecierpliwością czekałem wśród huku lecących pociągów na stacji Willesden Green końca pracy i cieszyłem się już, że zastanę w domu pana L.G. z nową porcją przygotowanych do ostatecznego wygladzenia zdań, obarczonych tradycją i świętością formy i treści; zdawałoby się skamieniałych w świętości, ale jakże giętkich i podatnych na każde dotknięcie zapamiętałego uczonego i zuchwałego poety.

Ucho napięte, pamięć w pełnej gotowości, słowniki i tekst. Tak, to chyba była jedna z największych radości mojego londyńskiego życia.

Syn pana L.G. pracował jako kierownik w świetlicy w polskim szpitalu dla nerwic — Mabledon Park, gdzie wolne było miejsce dla drugiego świetlicowego¹⁸. Szpital stworzony przez jednego z wybitnych polskich psychiatrów między innymi, leczenie nerwic oparł na pracy w warsztatach i na współpracy pacjentów w urządzaniu imprez kulturalnych. Potrzebny był ktoś, kto by poprowadził tam teatr amatorski i pomógł w urządzaniu odczytów¹⁹. Pan L.G. zaproponował mi, żeby się zgłosić

Zgłosiłem się i zostałem przyjęty.²⁰

Znalazłem pracę, która mi zapewnia byt i daje mi pełne zadowolenie, a poza tym daje mi możliwość pracy nad sobą i czas na pisanie. Wydałem już arkusze poetycki w Oficynie Poetów i Malarzy pt. *Akord*.²¹ Wystawiłem siłami szpitala *Pastoralkę*, z którą byliśmy kilkakrotnie w Londynie.

Piszę nową sztukę. Jednym słowem dałem sobie radę. Upór mój zbiera owoce.²²

¹⁶ Sztuka *Czas pojednany* ukończona ostatecznie w 1955 r., w całości ukazała się drukiem po śmierci autora (*Dramaty. Czas pojednany. Leon I*. Londyn 1985).

¹⁷ Leon Grabianka.

¹⁸ ang. psychiatric social worker.

¹⁹ Z prośbą o przyjazd do Mabledon`u z odczytami na przeróżne tematy Przyłuski zwracał się m.in. do Michała Chmielowca i Jana Bielatowicza. Ten ostatni, przyjmując zaproszenie, odpisał 9 sierpnia 1951: „[...] Miałem tu odczyt o Kasprowiczu w 25-lecie zgonu. Może by to, choć rzecz jest trochę *high-brow*. Mogę poza tym mówić o Brygadzie Karpackiej, o literaturze pięknej, winie i św. Tomaszu. Śpiewać nie potrafię. [...]”

²⁰ Pracę w Mabledon Hospital w hrabstwie Kent rozpoczął Przyłuski w 1951 r.

²¹ B. Przyłuski, *Akord. Poezje*. Tonbridge 1951.

²² Powyższy fragment wspomnień B. Przyłuskiego (ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie) nie był datowany. Ponieważ jednak zapis ten powstał w trakcie pracy nad „nową sztuką” (najprawdopodobniej jest nią *Leon I* — ukończony w roku 1954, a wydany w tomie *Dramaty* — por. przyp. 16, należy przypuszczać, że tekst wspomnień spisany został w latach 1951–1954).

Podjęcie pracy w Mabledon Park nie oznaczało jednak definitywnej rezygnacji z teatru; Przyłuski grywał od czasu do czasu aż do r. 1955.

W 1953 roku Radio Wolna Europa ogłosiło konkurs literacki, który obejmował trzy tematy do opracowania: 1) Moje najciekawsze przeżycie z lat 1939–1952; 2) List do kraju — co chciałbym powiedzieć przyjaciółom w Polsce?; 3) Co Zachód może przeciwstawić komunizmowi? Około 25 listopada 1953 r. jury przyznało drugą nagrodę za opowiadanie *Szeregowiec Abraham Moneta*²³. Autorem wyróżnionego tekstu był Jan Siemiesz — jest to pierwszy i najprawdopodobniej ostatni przypadek, kiedy Przyłuski użył pseudonimu.

Współpraca z Radiem, tak szczęśliwie rozpoczęta, miała — jak się okazało — trwać niemal połowę jego emigracyjnego życia. W latach 50. pisywał okazjonalnie drobne reportaże i sprawozdania dla rozgłośni, wreszcie w 1958 r. porzucił pracę w szpitalu, która dała mu poczucie pewnej stabilizacji i stałe zarobki oraz, co równie ważne, czas na zajęcie się własną twórczością.²⁴ Przeprowadzka do Monachium oznaczała dla Przyłuskiego nie tylko znaczną nobilitację w środowisku polonijnym (w tym czasie w RWE pracowali m.in.: Tadeusz Nowakowski, Czesław Straszewicz, Michał Chmielowiec, Jan Fryling). Istotnym argumentem przy podejmowaniu tej decyzji była także nadzieja na zmianę trybu życia i możliwość pełniejszego oddania się literaturze. Niestety rzeczywistość okazała się dużo bardziej surowa, niż poeta mógł przypuszczać.

[...] Pracuję tak jak wół i oszczędzam na przyszłość. Ale cieszę się na powrót do Londynu, choć doprawdy nie wiem, co będę robił. Z jednej strony martwię się tym brakiem „security”, ale z drugiej to dobrze, że się oderwałem od Mabledonu i tej rutyny z wariatami. Przestałem właściwie walczyć o lepsze i zacząłem gnuśnieć pod każdym względem. Mam nadzieję, że dam sobie jakoś radę. Bo tu nie chcę zostać — to druga rutyna i kto wie, czy nie gorsza od poprzedniej. Piszę trochę dla siebie i dużo dla radia. [...] Zacząłem dłuższe opowiadanie. Mam nadzieję, że je przed powrotem skończę. [...] Stęskniłem się za Londynem i życzliwymi ludźmi tam. Tu wszystko dla mnie obce i obojętne.²⁵

Przyłuski był zatrudniony jako lektor oraz redaktor działu kulturalnego. Używał swego głosu przy nagrywaniu przeróżnych sluchowisk, czasami sam je pisywał lub — w zastępstwie Romana Palestra — czuwał nad ich realizacją jako główny redaktor nagrania, najczęściej jednak pisał audycje z cyklu „Wiadomości kulturalne” i „Kwadrans poetycki” („The Poetry Corner”). Miały one głównie charakter reportażowo-sprawozdawczy. Na poświęcenie się własnym zainteresowaniom i twórczości pozostawało niewiele czasu.

Lata pobytu w Monachium były okresem bardzo samotnym i jałowym. Pojawiły się poważne problemy zdrowotne — astma. Dwanaście lat, które spędził w Monachium, zawsze wspominał bardzo źle („Jedna z najcięższych prac, jakie miałem w życiu”²⁶). Ciężka mu przede wszystkim atmosfera pracy: ciągły pośpiech w pisaniu audycji, obwarowanie terminami, ale także mierzła specyfika monachijskiego środowiska. Po „wyrobieniu” emerytury, skoro tylko mógł sobie pozwolić na opuszczenie RWE — wrócił do Londynu (28 stycznia 1970). Dwanaście lat spędzonych w Niemczech przy pracy, w której Przyłuski nigdy nie czuł się „właściwym człowiekiem na właściwym miejscu”,

²³ Tekst opowiadania został wyemitowany na antenie RWE 17 maja 1954 r.

²⁴ Po *Akordzie* do r. 1958 Przyłuski wydał jeszcze *Strofy o malarstwie* (Londyn 1953) i *Uprosiłem ciemności. Wiersze 1949–1956* (Londyn 1957).

²⁵ Fragment listu B. Przyłuskiego do Stefanii Zahorskiej z 28 grudnia 1958 r. Korespondencja ta znajduje się w zbiorach Archiwum Emigracji w Toruniu.

²⁶ Fragment listu B. Przyłuskiego do Barbary Gaździk z 1964 r.

przyniosły tylko jeden, ale w opinii wielu obserwatorów twórczości autora *Badyli* — najznakomitszy jego tom poetycki: *Listy z pustego domu*²⁷. Okres ten przyniósł też Przyłuskiemu trzy nagrody literackie. Dwukrotnie był typowany do nagrody „Wiadomości” (za najlepszy wiersz drukowany w roku 1960 i za najlepszą książkę r. 1964–1965), jednak jej nie zdobył. Uhonorowana go natomiast w konkursie Związku Artystów Scen Polskich w Londynie w 1962 r., a w r. 1969 otrzymał nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego w dziedzinie poezji oraz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości.

Rok później, gdy zamieszkał już na stałe w Londynie zarząd ZPPnO zwrócił się do Przyłuskiego z prośbą, by ten objął stanowisko prezesa Związku. Poeta jednak propozycję zdecydowanie odrzucił, tłumacząc, że byłoby to dla niego zbyt duże obciążenie psychiczne, zupełnie niepożądane w chwili, kiedy wreszcie mógł cieszyć się odpoczynkiem.

W ostatniej dekadzie swojego życia Przyłuski opuszczał Londyn tylko na czas krótkich wakacji we Włoszech lub Grecji, bądź też wieczorów autorskich (np. w Detroit, 27 lutego–1 marca 1977). 29 sierpnia 1973 r., po śmierci Wacława Grubińskiego i wyjeździe do Polski Jana Rostworowskiego, członkowie jury nagrody „Wiadomości” wybrali go do swego grona. Zajął się głównie pracą literacką — pisał nowe wiersze, artykuły krytyczne i recenzje. Współpracował głównie z „Wiadomościami”, „Życiem” i „Orłem Białym”. Redagował stałą rubrykę „Przekłady dzieł pisarzy polskich stale przebywających poza Krajem” w londyńskim „Pamiętniku Literackim”. W roku 1973 ukazał się ostatni jego autorski tom poezji, zatytułowany po prostu *Wiersze*²⁸.

Do końca był aktywny twórczo. Do końca też pozostał wierny zasadzie, że dopóki Polska pozostaje pod wpływem reżimu sowieckiego, nie należy wchodzić z Krajem w jakiegokolwiek związki, nawet jeśli chodziłoby tylko o publikacje. Z podobnych przyczyn nigdy nie wrócił do Polski.

W 75-tym roku życia poety choroba niszcząca od lat jego organizm zaatakowała po raz ostatni. Bronisław Przyłuski zmarł nagle, w wyniku silnego ataku astmy, wieczorem 11 kwietnia 1980 roku w swoim domu w Londynie.

²⁷ B. Przyłuski, *Listy z pustego domu. Wiersze*. Southend-on-Sea 1964.

²⁸ B. Przyłuski, *Wiersze*. Londyn 1973.